

Już po pierwszych, charakterystycznych dźwiękach gitary, z łatwością można rozpoznać wykonawcę oraz tytuł tego utworu. Słynne "Daj mi siłę" rozbrzmiewa właśnie z niewielkiego radio-budzika marki Thomson, przybrudzonego lekko, z białym plastrem przyklejonym w miejscu, gdzie wychodzi kabel. Stacja radiowa External zwykła nadawać po północy na przemian to polskie, to zagraniczne kawałki, przy czym skupia się na repertuarze z lat 80. i wczesnych lat 90. Przez rytmiczne takty piosenki przebija się uporczywe brzęczenie lampy, która jako jedyna rozjaśnia pomieszczenie. Podłączona do tego samego gniazdka co radio, daje szeroki, mleczny strumień światła, wystarczający do oświetlenia nas obu. Siedzimy en face - on w obszernym, zielonym fotelu, ustawionym przy ścianie naprzeciwko okna, ja na drewnianym krześle z niewygodnym oparciem, którego materiałowe obicie, nosi ślady przypalenia papierosami. Obrazu wnętrza pokoju dopełnia łóżko, ustawiony na małej półeczce pod sufitem telewizor, szafa na ubrania, oraz niewielki stół, usytuowany teraz między nami. W pokoju jest też przyciasna łazienka ze standardowym wyposażeniem. Aleks, mój gość, przez całe swoje życie przywykł zapewne do bardziej ekskluzywnych hoteli niż ten, w którym obecnie się znajdujemy. Przywykł też do bardziej zacnego towarzystwa, aniżeli moja osoba. Niemniej, nie widać jak na razie po nim żadnych oznak zniechęcenia.

Poznaliśmy się w wieku siedmiu lat w szkole podstawowej, gdzie Aleks i ja rozpoczęliśmy naukę w równoległych klasach. Po paru miesiącach reprezentowaliśmy już barwy tego samego klubu, choć właściwie była to szkółka tenisa ziemnego, bez zawodników w kategorii wiekowej seniorów. Osiem lat później udało nam się pomyślnie przebrnąć przez egzaminy wstępne do jedynego liceum o profilu sportowym w Gorzowie, skazując się w ten sposób na kolejne cztery lata przebywania ze sobą - do późnych godzin popołudniowych w gmachu szkoły, wieczorami na treningach w klubie TS Sokół, który był kolejnym przystankiem w naszych kwitnących karierach sportowców, po okresie terminowania w wyżej wymienionej szkółce. Do tego wszystkiego należy dodać również wspólne egzystowanie na zgrupowaniach młodzieżowych reprezentacji województwa, a następnie wyjazdy zagraniczne z juniorskimi reprezentacjami Polski. Wszystkie zdjęcia z tego okresu, na których jestem ja, a nie ma na nich Aleksa, należą do zdecydowanej mniejszości.

Drzemie teraz, rozpostarty w fotelu. Jego głowa przechylona lekko na prawą stronę. Z ust cieknie mu cienka strużka śliny, oddycha głośno przez nos. Nie będę go jeszcze budził. Niech polecą jeszcze jedna piosenka, może dwie. Dzisiejszego wieczora spotkaliśmy się pierwszy raz po ponad siedmiu latach braku jakiegokolwiek kontaktu i być może nie będzie nam to już dane. Ale zdążę mu jeszcze wszystko powiedzieć, na pewno cierpliwie mnie wysłucha.

Do pewnego momentu w życiu szliśmy, jak to się mówi, "łeb w łeb". Osiągaliśmy wyniki sportowe na podobnym poziomie, podrywaliśmy równie atrakcyjne dziewczyny, mierzyliśmy się z tymi samymi problemami, przerabialiśmy identyczne mody i pasje. Po pewnym czasie zaczęło się to wszystko jakoś rozjeżdżać. Aleks coraz bardziej przyspieszał, a ja zostawałem w tyle. Z perspektywy lat zastanawiam się czy, ten nasz początkowo równy bieg przez życie, nie był tylko ułudą. Czyż od samego początku nie byłem skazany na to, że nie będę w stanie dotrzymać kroku tej rozpędzonej ludzkiej maszynie? On, jednak, urodzony w zamożnej rodzinie ze znanym powszechnie nazwiskiem, dorastał w tradycji wygrywania i zdobywania. Od najmłodszych lat, z wrodzonym poczuciem własnej wartości, a chwilami wręcz bezczelności, pokonywał kolejne przeszkody, nie pocąc się przy tym zanadto.

Wygląda jak zwykle świetnie. Ubrany w markowy, cienki błękitny sweter, dopasowany idealnie do jego

umięśnionej sylwetki. Do tego modne, obcisłe jeansowe spodnie 7/8 i zamszowe półbuty w jasnobrązowym kolorze. Na lewej ręce zegarek Tissot, z czarnym skórzanym paskiem i kopertą ze stali szlachetnej. Ten styl do niego pasuje, wszystko tu ze sobą współgra. Na stoliku widać jeszcze parę kropeł whisky, którą Aleks niezdarnie rozlewał do szklanek podczas dzisiejszego wieczoru. Zawsze miał mocną głowę, lecz dzisiaj ululał się do snu szybciej, niż się tego spodziewałem. Śpi już tutaj ponad dwie godziny. Cóż, trochę mu w tym pomogłem.

Przez te wszystkie lata, odkąd nasze drogi się rozeszły, śledziłem na bieżąco w prasie i w sieci artykuły na temat Aleksa, czytałem udzielone przez niego wywiady, oglądałem w telewizji reklamy i programy rozrywkowe z jego udziałem. Obserwowałem też większość transmisji z jego meczów, aczkolwiek nie mogę powiedzieć, bym mu kibicował. Ma status gwiazdy, potrafił się w tym świecie doskonale odnaleźć, choć naturalnie naszym rodzimym tuzom show-biznesu daleko jest do światowych sław. I wygląda jak gwiazda. Czy to na wątpliwej jakości fotkach z okresu lat szkolnych, czy na upozowanych zdjęciach z okładki "Vivy", czy uwieczniony przez fotoreportera podczas walki sportowej, prezentuje się doprawdy imponująco. Kiedy akurat jest gładko ogolony, uwydatnia to jego uroczy dla kobiet dołek w brodzie i kości policzkowe jak u modela. Parodniowy zarost dodaje mu jeszcze większego seksapilu. Miał czas, gdy zapuścił dłuższą brodę. Nie każdy może sobie na nią pozwolić - zbyt rzadka szczecina lub niekorzystny kształt twarzy wywołują efekt odwrotny do zamierzonego. Aleks, swoim bujnym owłosieniem twarzy, zadawał szyku. Żadnych oznak łysienia, idealna linia włosów na czole, kształtna czaszka, sprzyjały mu w wyborze z całej palety fryzur. Zarówno równo przycięte, ułożone z pieczołowitością, jak i pozostawione same sobie, z punkową niedbałością, gęste włosy Aleksa, olśniłyby zapewne każde audytorium. Do tego gładka, zawsze opalona skóra, na której nie uświadczysz nigdy żadnych pryszczyci, blizn ani egzem. Bez dwóch zdań - nawet po paru nieprzespanych nocach, naznaczonych walką z jakąś okrutną chorobą, Aleks nadal zachowałby swój unikalny urok.

Czuję lekki głód. Może powinienem jeszcze coś zjeść, zanim go obudzę. Został mi, co prawda, jeszcze solidny kawałek chleba i paczka kabanosów. Niestety, w tym podłym sopockim hoteliku, pokoje nie są wyposażone w lodówkę, więc trzymam żarcie w szufladzie szafy. Teraz więc, perspektywa pochłaniania pewnie już obślizgłych, leżących tu półtora dnia kabanosów, nie wydaje mi się zachęcająca. Trudno, wytrzymam.

Zawsze był o parę długości przed innymi. Rozliczne biznesy jego ojca prosperowały dobrze, a więc warunki w jakich dojrzał Aleks, były niewspółmiernie lepsze, aniżeli lwiej części jego rówieśników. W pierwszej połowie lat 90 luksusy, będące już normą na zachodzie, dopiero się u nas upowszechniały. Kto jako pierwszy w szkole miał komputer z najnowszymi i najlepszymi gramami?, kto miał najwięcej modeli klocków Lego?, kto zainicjował na przerwach zwyczaj chodzenia w słuchawkach, z walkmanem w kieszeni spodni? W kolejnych latach szkolnych, jego lepsza sytuacja materialna, akcentowana była poprzez markowe ubrania, coraz to nowsze elektroniczne gadżety a przede wszystkim przez czerwone Audi, które posiadał na rok przed maturą. Był już wtedy bardzo obyty w świecie. Każde niemal wakacje spędzał na zagranicznych wozach z rodzicami. Nie mam też wątpliwości, że duże pieniądze, łożone na prywatne lekcje tenisa udzielane mu przez renomowanych trenerów, miały decydujący wpływ na pasmo jego sportowych sukcesów.

Czerwone cyfry na ekraniku radio-budzika wskazują osiem minut po drugiej. W masywnej butelce Jacka Danielsa zostało trochę złocistego płynu, w sam raz na jeszcze jedną kolejkę dla nas obu. Szkoda, że skończyły się już orzeszki. Pójdę jeszcze się odlać i chyba najwyższy czas zaczynać już to przedstawienie. Spektakl odbędzie się za zasłoniętą kurtyną, bez udziału publiczności i bez pomocy suflera. Zastana-

wiałem się czy tego nie nagrywać, miałem nawet zamiar tym celu kupić statyw pod moją kamerę, ale w końcu zarzuciłem ten pomysł. Zrobię mu tylko jedno zdjęcie, zanim rozpoczniemy zabawę. Sznur jest mocno zawiązany - sprawdzałem już dwa razy, narzędzia ułożone na stoliku, papierowe ręczniki, dwie ścierki, taśma klejąca, bandaże, gumowe rękawiczki. Wszystko gotowe. Długo pisałem ten scenariusz, ileż to razy wizualizowałem go sobie klatka po klatce, nie pomijając żadnego, nawet najdrobniejszego szczegółu. Wyłączę tylko muzykę, żeby nic nam nie przeszkadzało.

Tenisek zainteresował mnie mój ojciec. Był on wielkim fanem tego sportu, choć sam nigdy nie był profesjonalnym graczem. Nie brał nawet udziału w turniejach amatorskich, a na kort wychodził może dwa razy do roku. Do dziś pamiętam, jak podczas wspólnie oglądanych transmisji na kanale Eurosport, objaśniał mi niemalże każde zagranie, wprowadzając mnie w arkania tego pięknego sportu. Ściany mojego pokoju w rodzinnym domu, całe wytapetowane były plakatami przedstawiającymi Pete'a Samprasa, Andre Agassiego, Borisa Beckera i innych czołowych graczy z tamtych czasów, a szuflady mojego biurka wypełnione były zeszytami, w których notowałem drobiazgowo wyniki najważniejszych turniejów rankingowych oraz biogramy moich sportowych idoli. Naturalnym krokiem było więc rozpoczęcie przeze mnie treningów. Przez te wszystkie lata rozegrałem setki meczów - zarówno w singlu jak i w deblu (najczęściej w parze z Alekssem); na kortach trawiastych, ziemnych oraz syntetycznych; w turniejach krajowych oraz międzynarodowych; w rozgrywkach dziecięcych, młodzieżowych i seniorskich. Pokonywałem kolejne schodki na drodze do panteonu tenisowych sław, realizowałem, jeden po drugim, wszystkie cele stawiane mi przez trenerów, a także te, które sam sobie wyznaczałem. Moja kariera rozwijała się niezwykle harmonijnie. Zastój, a następnie regres, zaczął się u mnie niedługo przed dziewiętnastymi urodzinami. Coraz więcej porażek, coraz to częstsze problemy z kontuzjami, a nade wszystko, brak polotu i lekkości w grze - to wszystko sprawiało, że prasa nie wzmiankowała już o "dwójce złotych chłopców z Gorzowa". Od tamtego czasu istniało już tylko jedno "cudowne dziecko polskiego tenisa", czyli Aleks. Nie mogłem przeżyć tego, że wszystko przychodziło mu tak łatwo. Ja - wylewający hektolitry potu na treningach, rozkładający na czynniki pierwsze wszystkie mecze, żyjący "białym sportem" dwadzieścia cztery godziny na dobę, on - robiący to wszystko od niechcenia; po zakończonym treningu czy meczu tenis przestawał dla niego nie istnieć, nie kochał, tak jak ja, tej dyscypliny sportu. Tenis nigdy nie oddał mi tego, co mu ofiarowałem. Osuwałem się stopniowo w dół w międzynarodowym oraz krajowym rankingu, skończyły się też powołania do reprezentacji. Byłem już za słaby na to, by występować w grach deblowych w parze z Alekssem, a turnieje w których grałem, były coraz mniej prestiżowe i kasowe. Pieniądze, które zarabiałem na grze, starczyły ledwo na pokrycie kosztów rehabilitacji, po licznych kontuzjach, których doznawałem tamtym okresie. W schyłkowym momencie mojej przygody z zawodowym tenisem, więcej czasu spędzałem w gabinetach fizjoterapeutów, niż na kortach. Poddałem się w wieku dwudziestu czterech lat. Nie było sensu tego tak dalej ciągnąć - żyć na utrzymaniu rodziców, żywiąc się fałszywą nadzieją na powrót do wielkiej formy. Robiłem wszystko aby zostać przy tenisem w innej roli: a to jako trener, a to jako współwłaściciel szkoły tenisa, jak również byłem dystrybutorem sprzętu sportowego. Wszystkie te przedsięwzięcia umierały jednakże, prędzej czy później, śmiercią naturalną. Próbowałem też swoich sił jako dziennikarz sportowy, niestety moje sążniste teksty nie wzbudziły powszechnego zachwytu, a większość pozostała bez odzewu ze strony redakcji branżowych pism. Cóż było czynić? Imałem się potem różnych, nie związanych już z tenisem, gorzej lub lepiej płatnych, zajęć, które nie sprawiały mi zawodowej satysfakcji, a jedynie pozwalały przeżyć kolejny miesiąc. Ożeniłem się koleżanką z call-center, po roku urodziła się nam córka, ale jednak zadra w sercu pozostała.

Myśl o tym kiełkowała we mnie niemalże od roku. Czekałem tylko na dogodny czas i miejsce. W końcu nadarzyła się okazja. Aleks, jak w każdym sezonie, po serii występów w zagranicznych turniejach, przyjeżdżał w lipcu do Sopotu na "Polish Sea Open", czyli najbardziej renomowane rozgrywki tenisowe, jakie

odbywają się w naszym kraju. Postanowiłem, że to tam właśnie wymierzę mu karę.

Przyjechałem do Sopotu na dwa dni przed rozpoczęciem turnieju. Zatrzymałem się w skromnym hotelu na uboczu miasta, nie wzbudzającym, mimo okresu wakacyjnego, dużego zainteresowania turystów. Stłowałem się w hotelowej restauracji a większość część dni spędzałem na trybunach głównej areny turnieju, śledząc zmagania bardziej lub mniej renomowanych zawodników. Aleks jako zawodnik rozstawiony, nie uczestniczył oczywiście w rundach wstępnych rozgrywek. Swój udział w turnieju zaczął dopiero czwartego dnia zawodów. Obejrzałem oczywiście na żywo jego pierwsze starcie, usadowiony na najwyższym punkcie trybuny. Założyłem na wszelki wypadek ciemne okulary oraz czapkę z daszkiem. Zgodnie z przewidywaniami rozstrzygnął mecz na swoją korzyść bez większych problemów, wygrywając dość szybko w trzech setach. Drabinka turnieju jasno wskazywała, że w następnej rundzie, czeka na niego kolejny mało wymagający przeciwnik. Znam bardzo dobrze zwyczaje Aleksa - jest bardzo przesądny. Po każdym kolejnym wygranym meczu ma zwyczaju wstępować do tego samego klubu w danym mieście. Pamiętam to jeszcze czasów, gdy wspólnie przemierzaliśmy świat przy okazji turniejów: w Paryżu był to Sommier, w Nowym Jorku Stacey's Garden, w Budapeszcie Kercakcoss, a w Gorzowie Corona. Od razu po pierwszym meczu Aleksa wsiadłem w taksówkę i udałem się do klubu Korba, bo tam zwykł wypełniać swój pomeczowy rytuał, grając w sopockim turnieju. Spotkać się z nim planowałem dopiero po kolejnym jego meczu, a teraz chciałem się tylko upewnić, że będzie właśnie w tym klubie. Usiadłem więc w najbardziej zaciemnionym miejscu na sali i sącząc powoli drinki obserwowałem całe pomieszczenie. Zjawił się po niecałych dwóch godzinach, a ja uzyskawszy już potwierdzenie swoich przypuszczeń, wymknąłem się szybko z lokalu.

Klepnąłem go parę razy lekko w policzek, już zaczyna się przebudzać, dochodzi do siebie. Mam nadzieję, że trochę przetrzeźwiał, chcę żeby był wszystkiego świadomy. Lancet powinien wejść gładko.

- Aleks, chłopie, pobudka. Hej, słyszysz mnie, chlejusie? - mówię do niego cały czas potrząsając nim - Dawaj, dawaj nie śpij.

- Co... no przecież... kurwa, co wstawaj... weź no - biadoli z półotwartymi oczyma.

- Budź się, do chuja!

Uderzam go z całej siły otwartą dłonią po twarzy. Jego głowa zwrócona teraz na bok, oparta na prawym ramieniu, na jego obliczu wyraz zaskoczenia. Szeroko otwarte usta i wybałuszone oczy, oddycha głęboko łapiąc duże hausty powietrza. Powoli podnosi głowę i zdezorientowany spogląda na mnie. Uśmiecham się lekko patrząc mu prosto w oczy. Żałośnie wyglądasz, Aleks.

Tego dnia zjawiłem się w Korbie parę minut przed dwudziestą. Usadowiłem się na stołku przy barze i zamówiłem słabe piwo. Tym razem nie oglądałem meczu Aleksa na żywo a zadowolilem się śledzeniem wyniku w internecie. Po raz kolejny nie było niespodzianki - faworyt wygrał zdecydowanie, kontynuując swój marsz ku spodziewanej, końcowej wiktorii w całym turnieju. Czekałem więc spokojnie na przybycie Aleksa popijając kolejne piwa. Po jakimś czasie ujrzałem w końcu dumną, wyprostowaną sylwetkę mojego byłego partnera deblowego i momentalnie odwróciłem wzrok w drugą stronę, pragnąc udawać zaskoczonego tym "przypadkowym" spotkaniem, gdy mnie rozpozna i podejdzie się przywitać. Tak też było. Aleks, niczego nie podejrzewając, przywitał się ze mną wylewnie, zamówił drinki i zaproponował przejście do zarezerwowanego specjalnie dla niego stolika. Czas szybko nam płynął na rozmowie, przy czym to głównie on mówił a ja słuchałem. Wlewając w siebie kolejne porcje whisky nakręcał się coraz bardziej, opowiadając o chciwych agentach, wrednych kobietach, durnych sponsorach, niesprawie-

dliwych podatkach czy o zgniłych układach panujących w świecie tenisa. Ja starałem się utrzymać trzeźwość umysłu, więc rozsądnie dozowałem ilość przyjmowanego przez siebie alkoholu. Gdy rozmowa zaczęła schodzić na temat mojej osoby, zaproponowałem przeniesienie się do mego lokum. Aleks po paru minutach namów z mojej strony zgodził się w końcu, więc udaliśmy się taksówką do hotelu i tam kontynuowaliśmy nasze spotkanie.

Jak się teraz czuje, skulony na fotelu, pozbawiony swego blasku, przyparty do muru? Kieruję na niego światło lampy. Chcę widzieć dokładnie każdą reakcję jego organizmu. Gdybym palił, dmuchałbym mu teraz dymem z papierosa prosto w twarz.

- Spróbuj tylko zacząć drzeć mordę, a wbiję ci to prosto w szyję - mówiąc to przykładam mu skalpel do krtani.

Kiwa potakująco głową, stara się nie patrzeć na mnie, wbija wzrok w sufit.

- Możemy w końcu uczciwie porozmawiać, panie Aleks. Wiesz, czekałem na to kilka, może nawet kilkanaście lat. Nie zdajesz sobie z tego sprawy, to pewne. Nie masz pojęcia... O niczym. Zresztą wy wszyscy nie macie.

- Czekał, proszę.. mogę coś powiedzieć? Grzesiek, co się dzieje? O co chodzi? - mówi, starając się wyregulować oddech - Nie wiem... coś się stało... czemu tak?

- Boże, przestań!

- Ok, spokojnie. Co chcesz zrobić? Nikomu nie powiem...

- Zamknij się, powiedziałem. - nachylam się nad nim, kładę mu palec na ustach - Zamknij się na razie.

Prostuję się, obchodzę dookoła fotel na którym siedzi, cały czas trzymając w ręku skalpel.

- Czy uważasz, że to wszystko było uczciwe? - pytam - Czy szanse na samym starcie były wyrównane? Czy los postąpił z nami sprawiedliwie? Czy oddał nam dokładnie to, co włożyliśmy?

- Co masz na myśli? - po chwili ciszy odezwał się Alex.

- Ano, to gdzie zaszedłeś ty, a gdzie ja? Jak potoczyły się nasze losy. Czy nie zastanawiałeś się nad tym?

- Chodzi ci o karierę? O kasę? Nie ma problemu. O docenienie? Mogłeś z tym wcześniej do mnie przyjść. Przecież zawsze mogłem ci coś załatwić. Mów, cokolwiek byś...

- Nie, nie, nie... nie jesteś w stanie pojąć tych rzeczy chyba.

- Mów, ile chcesz? Poważnie, nic nikomu o tym nie powiem. Kasa nie jest problemem.

- Zamilcz. - mówię - Nie robię tego z powodów materialnych. To właśnie jesteś ty i twoje postrzeganie świata. Znam to i nie jestem zaskoczony.

- Co mam zrobić? - pyta.

- Siedz i słuchaj. - cedzę przez zęby, zdenerwowany coraz bardziej - Znasz mnie, wiesz czym dla mnie był tenis. Jaki byłem zaangażowany, oddany. Kochałem ten sport. Jak ciężko pracowałem. Te wszystkie lata na treningach, dążenie do perfekcji, podporządkowanie wszystkiego tylko temu. Kurwa, czy miałem mniejszy talent niż ty? Pomyśl, czy byłem w czymś od ciebie gorszy?

- A myślisz, że mi przyszło wszystko ot tak? Ja nie zasuwałem na treningach? Wylałem co najmniej tyle samo potu co ty.

- Daj spokój, to bzdura. Miałeś to w dupie, tylko odbębnić trening i wio!, oby dalej od kortu. Nawet nie oglądałeś meczów, turniejów, nie analizowałeś - czy kiedykolwiek potrafiłeś wymienić pierwszą dziesiątkę ATP? W życiu. Rodzice posłali cię na treningi, to grałeś.

Kiwa przecząco głową z ironicznym wyrazem twarzy, ale nic nie mówi.

- Tak to było. - kontynuuję - Miałeś opłaconych lepszych trenerów, lepszy sprzęt i medykamenty. Znane nazwisko ojca zawsze otwierało ci drzwi na salony. Jak miałem dotrzymać ci kroku? W dodatku te cholerne kontuzje.

- Zaraz, zaraz... zatrzymaj się na chwilę. Wiesz przecież dobrze, że tenis od zawsze był sportem elitarnym. Popatrz na gwiazdy kortu, oni w większości mają bogatych starych. To nie jest piłka nożna, gdzie najlepsi Brazylijczycy wychowali się w slumsach. Mam się za to winić? A co do kontuzji, czy jesteś jedynym człowiekiem na świecie, którego dobrze zapowiadającą się karierę sportową przerwała kontuzja? Otóż nie, ale ludzie mają plan B.

- Nie bądź bezczelny. Całe lata obserwowałem cię. Nie chodzi o zazdrość, o te wszystkie zaszczyty. Ale czułem taką niemoc... wszystko przyszło ci tak łatwo. Zero przeszkód, zero komplikacji. Może masz talent, na pewno... ale nie zasłużyłeś na to wszystko.

Biorę do ręki taśmę klejącą.

- Czekaj, nie rób nic, błagam! - krzyżąc zaczyna się szarpać, ale jest mocno związany sznurem. Nie wywinie się.

- Widzisz te skalpele. Potnę ci tę piękną buźkę tak, że nie zagrasz już w żadnej reklamie. Potem zajmę się twoimi ścięgnami, a więc zapamiętaj dobrze dzisiejszy mecz, bo był to ostatni mecz w twojej karierze. Ale nie bój się - przeżyjesz. Tylko będziesz musiał uruchomić swój plan B, chyba go masz...?

Telefon zaczyna wibrować na stoliku, następnie zaczyna płynąć z niego znajoma melodia.

- Dobra koniec sesji. Rozwiążuj mnie szybko, bo muszę odebrać. Mam następnego klienta za niecałą godzinę, to pewnie on dzwoni. - mówi, wierząc się niecierpliwie na fotelu - Szykuj kasę, sto pięćdziesiąt złotych, jak zawsze.

Odkładam skalpel oraz taśmę i zaczynam rozwiązywać chłopaka. Uwalniam mu szybko jedną rękę, podaję mu telefon.

- Znowu nie wyłączyłeś, prosiłem cię - mówię do niego z wyrzutem. On nie zwracając na mnie uwagi bierze telefon i ustala coś głośno z klientem swoim piskliwym głosem.

Idę do łazienki, obmywam porządnie ręce używając mydła w płynie o drażliwym, mocnym zapachu. Przemycam też twarz. Patrzą w lustro opierając się o umywalkę i czekam aż przestanie w końcu trąkotać.

- Hej, odwiąż mnie do końca. - słyszę jego wołanie z pokoju. Podchodzę do niego, sznur nie są już tak mocno zawiązany, spokojnie by sobie poradził.

- Nie wiem czy przyjdę za tydzień. - mówiąc to wstaje i wyciąga portfel - Zaczynam się już obawiać. Pewnego razu coś ci się przestawi i naprawdę mnie potniesz. Człowieku, gdybyś widział swój wyraz twarzy.

Daję mu pieniądze. Chowa je szybko do portfela, który pakuje do kieszeni swoich obcisłych spodni. Do drugiej kieszeni chowa swój telefon.

- Miałem już różnych dziwnych klientów, spełniałem ich różne zachcianki, ale to?... Jezu. Swoją drogą, ten twój kumpel, Aleks, masz z nim jeszcze kontakt? Obraca się w show-buisnessie, ma na pewno koneksi, może by mnie gdzieś wkręcił jakbyś mu szepnął dobre słówko o mnie. To, że jestem męską dziwką, nie oznacza, że nie mam ambicji. Zdawałem, co prawda bezskutecznie, dwa razy do szkoły aktorskiej, ale czasem załapuję się gdzieś jako model albo statysta.

- Nie, to raczej niemożliwe. - odpowiadam - Przykro mi, ale naprawdę nasz kontakt się urwał. Zresztą, duma mi na to nie pozwala.

- Nie, to nie. - mówiąc to zapala cienkiego papierosa, po czym ubiera kurtkę - Dziwię się tobie. Jesteś na pewno strasznie nieszczęśliwym człowiekiem. Ta twoja zawiść, nie rozumiem. Gościowi się udało, w dodatku twojemu najlepszemu przyjacielowi. A to, że nie każdy jest dopuszczony do stołu? Życie. No nic. Zadzwoń, ale nie wiem czy za tydzień znowu odegramy tą scenkę. Na razie.

Wychodzi. Zamykam za nim drzwi i siadam w fotelu. Zaczyna boleć mnie głowa. Nie mam ochoty włączać radia ani telewizora. Sto pięćdziesiąt złotych dla chłopaka, osiemdziesiąt za pokój, za dwa dni alimenty na Anitkę. Zostanę tu do rana, może uda się przespać parę godzin. Nie wziąłem szczoteczki do zębów ani ciuchów na zmianę, nie ważne. Rano zarezerwuję pokój na następną weekend.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

licaasz, dodano 15.01.2020 15:29

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).